Rok XIX. We Lwowie, dnia 14. lipca 1911. Nr. 29.

Gazeta Kościelna

Przedpłata: roczna . . 11 Kor.
półroczna . 6 „
kwartalna . 3 „
Rękopisów, przyjętych do druku, Redakcya nie zwraca.

FISMO POŚWIĘCONE SPRAWOM KOŚCIELNYM I SPOŁECZNYM.
ORGAN TOWARZYSTWA WZAJEMNEJ POMOCY KAPŁANÓW.
Wychodzi każdego piątku.

Redakcya, Administracya i Ekspedycya: Ks. Dr. A. Pechnik, Sykstuska 64.
Inseraty przyjmuje się za opłatą 30 hal. od wiersza petitu.
Reklamacye otwarte wolne są od opłaty pocztowej.

Kilka uwag z powodu wyborów.

(Dokończenie)

I jakiejże pracy może żądać od nas społeczeństwo w imię naszej wiary chrzecijańskiej? Jakiej pracy żąda od nas interes Kościoła i wiary?

Rozumie się, że w pierwszym rzędzie i przedewszystkiem dawać winniśmy społeczeństwu pracę naszą ściśle religijną i kościelną, należy ona bowiem do powołania naszego i do obowiązku naszego najbliższego. Treścią nauczania naszego i naszej pracy w kościele ma tedy być prowadzenie dusz do Boga temi drogami, jakie Kościół wskazuje od wieków. W pracy tej o ileby szło w szczególności o działalność na kazalnicy, musimy się trzymać cennych uwag, jakie wyraził niedawno w kilku artykułach w naszej Gazecie ks. prof. Dr. Łabuda.

Z różnych powodów należy dziś kłaść nacisk szczególniejszy na pracę w konfesyonale, a konsekwentnie ułatwiać wiernym odbycie spowiedzi. Zalecono u nas we Lwowie siedzenie w konfesyonałach po kościołach wieczorami przed niedzielami i świętami. Zarządzenie takie i potrzebne i pożyteczne, nie może pozostać na papierze: tymczasem po niektórych kościołach, — i to nawet po kościołach, przy których znachodzą się zgromadzenia zakonne i nie powinnoby być braku spowiedników, — zarządzenie to wprowadzono w życie tylko częściowo. Leży w interesie publiczności katolickiej, aby w każdym kościele, zwłaszcza w śródmieściu, były oznaczone stałe godziny i to dogodne, na spowiedź i aby w tych godzinach rzeczywiście siedział ksiądz jakiś w konfesyonale gdzieś w nawie, aby nikt nie potrzebował wyczekiwać godzinami lub dopraszać się w zakrystyi o spowiednika. Wiem wprawdzie, że w wielu kościołach lwowskich rzecz jest urządzona bardzo dobrze i księża nie oszczędzają się wcale, lecz doprowadzają spełnianie tego obowiązku do maximum; wiem jednak z własnego doświadczenia i to, że gdzieniegdzie rzecz w stosunku do publiczności jest nieuporządkowana i dlatego poruszyłem tę sprawę.

Wiemy już wszyscy od dawna, że praca w kościele nie wystarcza, że musimy wychodzić z zakrystyi i zajmować się pracą pozakościelną, i że musimy oglądać się na tę pracę pozakościelną w całej naszej działalności ściśle kościelnej. Oglądając się właśnie na pracę naszą i na wpływ nasz poza kościołem, musimy w pracy naszej kościelnej przy spełnianiu różnych posług zwracać uwagę na pewną bezinteresowność z naszej strony i na poszanowanie zdania i godności drugich.

Sprawa opłat i taks bywa jednym z powodów pewnych nieporozumień między duszpasterzem a parafianami Pieniądze mają znaczenie dla nas, a większą jeszcze wartość przedstawiają zazwyczaj w oczach wielu ludzi świeckich. Duch chrześcijaństwa sprawia, że zbliżają się do nas parafianie z usposobieniem pełnem nadziei, iż znajdą u nas wyrozumiałość i względność większą, niż w jakimkolwiek innym urzędzie. Twardość ze strony księdza na punkcie pieniężnym, wywołuje narzekania ze strony nawet spokojnych i uczciwych parafian. Z tej przyczyny, skoro w stosunkach dzisiejszych nie można znieść opłat i skoro mają one uzupełniać skromne pobory kongrualne, należy bardzo uważać, by nie ściągnąć na siebie zarzutu zdzierstwa i chciwości. A z drugiej strony, jeżeli pozwalają na to znaczniejsze przychody lub bogatsze uposażenie beneficyalne, należy zwracać społeczeństwu zaciągany dług wdzięczności, przeznaczając grosz nasz zbywający na cele użyteczności publicznej. Zdaje mi się, że w czasach dawniejszych księża tworzyli więcej przytulisk dla ubogich, niż dzisiaj, uważali wówczas sprawy tego rodzaju za bliższe swojemu powołaniu, niż to dziś ma miejsce. Nie przeczę, że wielu z pośród Czcigodnych Braci naszych łoży dość czasu i funduszów na cele kościelne, narodowe i społeczne; kto z nas jednak nie wie, w jak niegodne ręce przechodzą nieraz pieniądze księże, jak niestety często idą one na marne? Nie powstanie ochronka, nie utworzy się domu dla ubogich w parafii, weźmie zato majątek ktoś niepowołany, ktoby nie powinien mieć prawa do spadkobrania po duchownym.

Ważnem też jest poszanowanie dla drugich. Ksiądz

każdy, żyjący na wsi czy w miasteczku, wystawiony jest na niebezpieczeństwo, że przyzwyczai się do pewnego autokratyzmu i nieomylnego wyrokowania o wszystkiem, autokratyzm jednak taki słusznie razi innych, wywołuje różne nieporozumienia i mylki i powoduje różne szkody, zwłaszcza w czasach tak demokratycznych, jak nasze, kiedy to każdy ma pewne prawa polityczne i kiedy oświata i ogłada towarzyska dociera do ostatnich zakątków. Lepiej będzie zatem posłuchać też zdania drugich, choćby byli wieśniakami i małomieszczanami, i podzielić się z nimi odpowiedzialnością, niż postępując może dobrze, choć niestety nie zawsze, ale autokratycznie, ściągać na siebie różne podejrzenia i zarzuty. Uszanować tedy zdanie i osobę każdego, aby nikt nie wychodził od nas niewinnie upokorzony i zawstydzony, i aby rzecz każda była wszechstronnie rozpatrzona.

Jeśli mówimy o pracy pozakościelnej, mamy na myśli przedewszyttkiem pracę nad organizowaniem wśród ludu naszego stowarzyszeń w celach samopomocy na polu życia gospodarczego i społecznego. Nie potrzebuję chyba dodawać, że praca w tym kierunku jest naszym obowiązkiem i że nam się od niej uchylać nie wolno. Dekret papieski *Docente Apostolo* przeraził wprawdzie wielu. Doszły mnie z kilku stron wieści, że kilku z naszych księży, licząc się z tenorem owego dekretu, nie przyjęło nawet godności przewodniczącego w Kasie Raiffeisena. Gdyby w ten sposób wolno było tłumaczyć rozporządzenie papieskie, wówczas wolnoby było pytać, czy lekarstwo nie jest gorsze od samej choroby. Nie da się jednak zaprzeczyć, że pewne obawy zaraz po ogłoszeniu dekretu podniesiono wszędzie, i to przedewszystkiem w kołach najbardziej dbałych o interesy katolickie.

Kardynał belgijski Mercier wystarał się wkrótce dla całej Belgii o zatrzymanie *status quo*. Włoski Związek kas wiejskich wysłał dwóch członków dyrekcyi z memoryałem i Ojciec św. przyrzekł w czasie posłuchania, które trwało godzinę przeszło, uwzględnić życzenia Związku odnośnie do udziału duchowieństwa w zarządach kas wspomnianych. Francuski *Mouvement Social* oświadczył się ze swej strony za jak najszerszem tłumaczeniem tego dekretu i wskazał na możliwe stąd niebezpieczeństwa dla Kościoła, duchowieństwa i dla chrześcijańskiej akcyi społecznej, gdyby go chciano ściśle stosować. W naszej też dyecezyi wystarał się Najprzew. X. Arcybiskup o dyspenzę w tym względzie na przeciąg dwu lat.

Nie potrzebujemy zatem trwożyć się skrupułami; idzie raczej o to, abyśmy rzeczywiście taką organizacyę tworzyli, trzymali ją w rękach i kierowali nią na pożytek naszych parafian. Praca tego rodzaju musi mieć na celu wzmocnić pod względem gospodarczym i społecznym ludność naszą, dać jej większą niezależność i niezawisłość wobec innych, a nie potrzebujemy się z tem liczyć, że nas ten lub ów posądzi o antysemityzm. Gdy te rzeczy rozważam, zdaje mi się, że nam brak na tem polu inicyatywy i sprawności i że niestety księża starsi paraliżują niekiedy postępowaniem swojem zapał sił młodszych, które może mniej mają doświadczenia, więcej zato ochoty i zrozumienia dla nowoczesnych potrzeb. Musimy przedewszystkiem polegać na sobie i wzajemnie się uczyć, aby stać się czynnikiem silnym i dobroczynnym w narodzie. Oprócz Kółek rolniczych i Kas Raiffeisena, winniśmy pracować także po Czytelniach, w Kołach Towarzystwa Szkoły Ludowej, w rozmaitych towarzystwach dobroczynnych i zreorganizować w duchu nowoczesnym Bractwa kościelne. Czasu mamy niewiele — to prawda, gdyby się jednak lepiej uporządkowało pracę duszpasterską i gdyby jednostki do takiej pracy ukwalifikowane uwolniły się od różnych zbytecznych niekiedy posług popołudniowych po domach różnych zgromadzeń zakonnych, możeby się znalazło więcej czasu dla tej organizacyi ludu naszego po miasteczkach i po wsiach.

Rzecz naturalna, żeśmy winni wyzyskać w całej pełni wpływ nasz po Radach szkolnych, powiatowych i gminnych na pożytek dobra powszechnego. Nie wolno nam być osobami malowanemi, ale podług możności winniśmy współdziałać czynnie w interesie parafian naszych, kierując się wszędzie celami wyższymi, nie osobistymi.

Dotknę innej sprawy, ważnej pod względem narodowym i kościelnym, sprawy wydzierżawiania majątków kościelnych. Coraz trudniej samemu księdzu gospodarzyć, coraz więcej wypada mu wydzierżawiać grunty kościelne innym i zdarzyć się może, że niekiedy interes osobisty, wygoda lub obawa przed możliwymi kłopotami, doradzają wydzierżawienie majątku żydom. Wiemy, że tak się niestety stało w wielu już wypadkach, że tak się dzieje coraz częściej, a jednak względy wyższe i nasz interes ogólny każe uważać tego rodzaju postępowanie wprost za zdrożność. Nie będę się nad tem rozwodził, bo to rzecz jasna. Mając zatem na uwadze zachowanie powagi naszej i wpływu w społeczeństwie, winniśmy na seryo brać pod rozwagę, czy wobec znanego dziś już u ludu naszego „głodu ziemi“, nie możnaby tej ziemi oddawać w całości lub w częściach w dzierżawę spółkom ludowym lub parafianom, zasługującym na zaufanie pod każdym względem? Chleb dla swoich w pierwszym rzędzie... Jeśli ksiądz dla korzyści własnej wydzierżawia żydom młyny i majątki, co mają robić chłopi i panowie?

Gościnność wobec podróżujących dla nauki, dla badań i dla poznania kraju ojczystego, winna być także przedmiotem naszej troski. Nie idzie tu wcale o sute zastawy, idzie raczej o uprzejmość i życzliwość. Nie każdy, jak proboszcz grzymałowski, szczodrze uraczy kompanię złożoną z kilkunastu geologów, botaników i innego autoramentu przyrodników, każdy jednak może użyczyć badaczowi, a choćby i akademikowi podróżującemu, noclegu, skromnej wieczerzy i kilku słów pogadanki. Pogadanka taka może odświeżyć nieco myśli nasze, zapozna nas z nowościami i wyrobi dobre imię u ludzi obcych.

Podnietę do takiego postępowania winniśmy czerpać przedewszystkiem z Ewangelii, niekiedy jednak i nieprzyjaciel złością swoją może nas pobudzić do zdwojonej energii i czujności, dlatego byłoby może dla nas pożyteczne, gdybyśmy lepiej wiedzieli, co piszą o nas i co mówią nasi wrogowie. Czytanie tego rodzaju literatury nie zbuduje nas, to prawda, ale uczyni nas więcej krytycznymi wobec siebie samych i wobec innych, może zatem nie będzie rzeczą bezcelową przeglądać od czasu do czasu jakiś dziennik opozycyjny i radykalny. Taki nawet *Monitor*, co prawda w okresie przedwyborczym, wystąpił w cha-

rakterze apologety Kościoła wobec rzekomych OO. Pallotynów, którzy pod pokrywką gorliwości religijnej w sposób niewłaściwy, na cześć niby Królowej Apostołów, wyciągali grosz z kieszeń pobożnego naszego ludu wiejskiego i ośmieszali w ten sposób katolicyzm i Kościół. Sprawy Pallotynów i ich rzekomej odezwy nie znam, wspominam o tem jedynie na dowód, że i ze złego można się niekiedy czegoś nauczyć

Tych kilka uwag podałem, wiedząc, że nie podaję nic nowego, lecz przypominam tylko rzeczy proste i dawne.

O ileby szło o pracę pośród ludu wiejskiego, przedstawimy jej sposób wkrótce na przykładzie Albigowej, w której pracuje z wielkiem powodzeniem ks. kan. Tyczyński już lat 25; uczcimy w ten sposób i jubileusz działalności jego na polu pracy społecznej i damy żywy przykład, jak powoli jedno dzieło rozwijać się może z drugiego, jak się odmienia i podnosi oblicze wsi całej.

Dla pracy społecznej po miastach podobnego przykładu żywego, a blizkiego nam, nie znachodzimy, przy dobrej woli jednak i tu da się zrobić nie jedno, za dowód niech nam służą Niemcy, a w ostatnich czasach także Francya.

Ośmieliłem się rzucić tych kilka uwag w krótkości, aby odpowiedzieć w ten sposób na wynik ostatnich wyborów, aby podnieść hasło zdwojonej czujności i pracy na każdem polu. Nie krzyczeć nam i nie hałasować, ale pracować i organizować parafian, a praca taka musi nam zjednać szacunek i poważanie.

Nie potrzeba znowu być pessymistą; wierzymy, że praca rzetelna i uczciwa i w naszych czasach przydać się na coś może. Jest rzeczą znaną, że gdzie ksiądz jest taktowny i uczciwy, tam i dziś cieszy się dużym wpływem i znaczeniem, że i przy wyborach ostatnich użyczyliśmy skutecznie wpływu naszego niejednemu z wybranych posłów polskich. Ktoby wątpił o wartości pracy uczciwej, niech wspomni na ks. Markiewicza w Miejscu Piastowem, na ks. Tyczyńskiego w Albigowej lub na ks. Bikowskiego w Samborze.

Z wiarą zatem w powodzenie, cicho a wytrwale, bez krzyku i bez hałasu, pracować dla szczęścia parafian naszych, dbać o ich dobrobyt i oświatę, a nie będziemy się lękali utraty wpływu Kościoła i naszego stanowiska w społeczeństwie. *Sz.*

Dobroczynność chrześcijańska.

Zastanawiając się nad przyczynami, sprzyjającemi nieustannemu wzrostowi żebractwa, dochodzimy do wniosku, iż jednem z główniejszych źródeł złego, poza czynnikami ogólnymi, jako to: obniżanie się ciągłe poziomu moralnego mas ludowych dla braku oświaty, braki w akcyi społecznej, w prawodawstwie itd., jest rozpowszechniony u nas sposób rozdawania jałmużny.

Szafowanie bez zastanowienia się jałmużną wśród żebractwa ulicznego szerzy tę zarazę

Prawdziwa miłość bliźniego kieruje się roztropnością.

Roztropna osoba dobroczynna nie kieruje się tylko wzruszeniem dobrego serca, lecz także pilną rozwagą, czy uwzględnić prośbę w danych okolicznościach, albo w jaki sposób dopomódz wypada proszącemu, aby jałmużna służyła mu na właściwy użytek, a nie na złe cele. Roztropność wyszukuje prawdziwie ubogich i odróżnia ich od wyzyskiwaczy.

P. Guy Dorval umieścił w Gaulois artykuł o żebrakach paryskich. Żebrak w Paryżu nie jest człowiekiem bezdomnym, ma bowiem swoje mieszkanie, własne meble, choć nieraz w dalszej okolicy miasta. Tam też uczą się, w jaki to sposób można stać się na kilka godzin w dzień kaleką, niewidomym, aby zyskać współczucie publiczności. Są żebracy, którzy są specyalistami w wytwarzaniu swoim kolegom na ich życzenie ran i obrażeń cielesnych celem łatwiejszego i skuteczniejsego żebrania.

Wróciwszy do domu, żebrak już nie jest kaleką. Znany zresztą jest handel „miejscami", z których jedno odsprzedał pewien niewidomy drugiemu za 8000 fr. Zarabiał sobie przeciętnie każdego dnia 8 franków. — Niedawno zgubił jeden z żebraków swój notatnik, w którym były takie zapiski, jak np., że p. X. jest początkowo oburzony za to, iż go się napastuje, ale daje następnie sowicie; panu Z trzeba wspomnieć o wielkiem dziele, przez niego wydanem; w obecności p. T. trzeba złorzeczyć masonom itd. Dzięki takim zapiskom żebrak zarabiał rocznie 8—10 tysięcy franków.

W Budapeszcie natrafiono przypadkowo na znakomicie zorganizowaną giełdę żebraczą. W jednym ze starych domów przy ul. Szerecsen-utca zarządziła policya niespodziewaną rewizyę. W mieszkaniu, składającem się z czterech pokoi, przedpokoju, kuchni i łazienki, znaleziono 88 osób, mężczyzn, kobiet i dzieci, śpiących na podłodze, na słomie i łachmanach. W ciasnych tych ubikacyach, w których wszystkie okna były szczelnie zamknięte, panował taki zaduch, iż jeden z detektywów zemdlał zaraz po wejściu do pierwszego pokoju. Właścicielem domu był żyd, u którego znaleziono mnóstwo pieczęci książki adresowe i rachunki. Za stosowną opłatą otrzymywali klienci jego świadectwa i codziennie nowe adresy osób zamożnych. Za każdy adres płacono osobno.

Takich wypadków możnaby naliczyć więcej.

Jakie korzyści przynosi z jednej strony tolerowanie przez państwo włóczęgostwa, a wspomaganie go przez publiczność z drugiej strony — objaśnia artykuł umieszczony w czasopiśmie „Hochland". Pewna kobieta nazwiskiem Jurka, która urodziła się 1740 r., a na początku zeszłego stulecia zakończyła swój pijacki, złodziejski i włóczęgowski żywot, pozostawiła potomstwo, którego liczba wzrosła do 834 osób. Z tej liczby stwierdzono bieg życia osób 709, z których 106 było nieślubnie urodzonych, 142 żebraków, 64 pobierających jałmużnę (stałą), 181 dziewcząt oddających się prostytucyi, 76 osób skazanych na więzienie za popełnione zbrodnie (z tych 7 skazanych na śmierć za morderstwa). Obliczono, że ta rodzina kosztowała kasę państwową w ciągu 75 lat, pięć milionów marek. Tyle bowiem wynosiły koszta utrzymania jej członków, czy to jako ubogich, czy we więzieniu i inne wydatki, przez nią spowodowane.

Jest to znamienny przykład, wykazujący, jak wiel-

kie kwoty może stracić społeczeństwo z powodu jednej rodziny żebraczej.

Za najdalej idące rozporządzenie zapobiegawcze możnaby uważać prawo o wychowaniu przymusowem. Ale to prawo już z natury swojej może być stosowane wtedy tylko, gdy inne środki są bezskuteczne — inaczej mówiąc, gdy chłopak lub dziewczyna jest już na wskróś prawie zepsuta. A czyż takiemi dziećmi można zajmować się należycie w Zakładzie o setkach wychowanków, gdy w domach przy mniejszej dziesięciokrotnie liczbie rady sobie z niemi dać nie można? W takich wypadkach trzebaby czujnego oka jednej, specyalnie dla tego dziecka wyznaczonej wychowawczyni lub wychowawcy.

Temu samo państwo, choćby posiadało jak najwięcej zakładów wychowawczych, nie podoła, bo tylko serce, przejęte chrześcijańską miłością bliźniego, może należycie i sumiennie spełnić zadanie tak trudne i odpowiedzialne

Milioner amerykański John D. Rockefeller w pamiętnikach swych porusza także sprawę miłosierdzia i tak o niem pisze:

„Trudną jest sztuka dawania pieniędzy; wymaga ona wielkiej umiejętności i wiele pracy, tak zresztą, jak każda sztuka. Weźmy np. wszystkie fundusze, które zebrano w Stanach Zjednoczonych, by tu i ówdzie zbudować szkołę. Gdy się je obliczy, możnaby mniemać, że Ameryka posiada najlepiej wyposażone szkoły. Lecz bynajmniej tak nie jest, a to z tej przyczyny, iż znaczne fundusze nieraz marnują się wskutek tego, że obrócone zostały na szkołę, wzniesioną w miejscu, w którem ona nie była potrzebna.

Dawać pieniądze bez potrzeby lub dawać tym, co ich źle użyją, znaczy tyle, co nie dawać wcale.

Pod tym względem Kościół rzym. katol. wydaje mi się instytucyą, która najumiejętniej uprawia sztukę miłosierdzia. Byłem nieraz wprost zdumiony, widząc, jak znakomity użytek z powierzonych sobie sum pieniężnych potrafili robić księża i zakonnice. Może przyczynia się do tego okoliczność, że Kościół rzymski ma za sobą wieki całe doświadczenia; bądź co bądź żadna instytucya na świecie nie może poszczycić się tak znakomitą i tak potężną organizacyą dobroczynności, jak Kościół".

Osobiste poświęcenie wzbudza nawet u innowierców szacunek i podziw. W r. 1898 dwie zakonnice we Wiedniu poświęciły się pielęgnowaniu dwóch zadżumionych. Z tego powodu napisał wówczas Dr. Maurycy Haupt fejleton w dzienniku „Budapester Tagblatt", gdzie między innemi pisze:

„O tych oblubienicach niebios nie zawsze tak myślałem, jak dziś. I mnie nie obcą była myśl nowoczesna, że te istoty zaniedbały swego powołania tj. doznawania i objawiania ziemskiej miłości. Dziś przyznaję, że każda z tych postaci wzbudza we mnie uczucie głębokiej czci.

Odwiedziłem pewnego dnia kolegę literata, który leżał w szpitalu śmiertelnie chory, lecz także jako nie mający środków utrzymania. Rozmowę moją z nim przerwało przybycie Siostry, która mu podała lekarstwo. W całem życiu nie zapomnę tej bladej, znamieniem śmierci już napiętnowanej twarzy, na której objawiła się radość i uszczęśliwienie na widok Siostry. Gdy ona, przemówiwszy kilka słów pociechy do chorego, odeszła, rzekł on słabym głosem do mnie:

— Te siostry są prawdziwymi aniołami. Gdy w nocy spać nie mogę, widzę tam Siostrę, siedzącą w środku sali i czuwającą; wtenczas czuję się szczęśliwym, bo wiem, że oko pełno miłości i miłosierdzia patrzy na nas biednych chorych. Niech Bóg ją błogosławi!

Od owego dnia — dodaje Haupt — zacząłem się interesować temi świętemi niewiastami

W zaciszu pracując ustawicznie, skromnie żyją, a umierają prawie nieznane, a jednak spełniły coś najdoskonalszego, co człowiek spełnić może, bo odniosły tryumf wieczystej miłości na tym ziemskim padole płaczu i grzechu, zwycięstwo tego, co Boskie, nad tem, co ludzkie, dały dowód zacności natury ludzkiej, oczyszczonej przez wiarę i miłość".

Miłości było bardzo wiele już u dyakonów w pierwszych gminach Chrystusowych, którzy wraz z cnotliwemi niewiastami dbali o ubogich i chorych, pielęgnując ich po domach. Później powstały szpitale. W Cezarei w Kapadocyi założył św. Bazyli wielki szpital, o którym napisano: „To miasto całe, otaczające kościół, z ulicami i dobrze urządzonemi mieszkaniami. Podróżni, ubodzy i chorzy znajdują tam przytułek i opiekę". Rzym liczył w dziewiątym wieku 24 szpitali.

Z postępem wieków wydoskonalały się dzieła miłości coraz bardziej, najwięcej zaś zdaje się zawdzięczają św. Wincentemu a Paulo.

W naszych czasach szczególnie wiele dobrego czynią konferencye św. Wincentego a Paulo. Dziś ogólny ich rozchód wynosi przeszło 12 milionów franków.

Pracują one i w Polsce, ale jeszcze mało stosunkowo znajdują poparcia. W Poznaniu było do roku 1909 konferencyi 11, na prowincyi zaś 33, nadto 5 konferencyi pań w Poznaniu, a 25 na prowincyi.

Towarzystwo wydaje „Przewodnik Miłosierdzia" pod redakcyą swego sekretarza general. X. F. Zakrzewskiego. Nadto wychodzi także raz na miesiąc dodatek dla dzieci p. t. „Opiekun Dziatek".

Kilka słów jeszcze o wileńskiem Tow. Dobroczynności, które w r. 1907 obchodziło setną rocznicę swego istnienia.

Przechodziło ono rozmaite ciosy, a tylko swym silnie ubezpieczonym podstawom finansowym zawdzięcza przetrwanie. Założycielem był X. Jan Nep. Korwin Kossakowski, biskup wileński. Był to dom zarobkowy, gdzie z górą 400 ludzi mogło znaleźć zatrudnienie przy warsztatach różnych zawodów. W miarę swego rozwoju Towarzystwo to zdołało utworzyć i skupić pzzy sobie dziesięć stowarzyszeń założonych dla opieki nad dziećmi, dla ubogich Wilna, dla pracownic katolickich (sług), dla szwaczek, Dom św. Antoniego dla ubogich dziewcząt, Wzajemna pomoc dla nauczycielek, Tow. opieki nad chorymi, „Powściągliwość i praca" dla nauczania rzemiosł, Dom Serca Jezusowego, Tow. przyjaciół uczącej się młodzieży, Schronisko Opieki Matki Boskiej dla upadłych dziewcząt.

Jednym z wybitnych działaczów we Wilnie jest p. Józef Montwiłł, dzięki któremu udało się ześrodkować te wszystkie instytucye pod nazwą: „Towarzystwo dla popierania pracy społecznej".

W Petersburgu istnieje 5 konferencyi św. Wincentego panów i 3 pań, oczywiście polskich. Na uwagę zasługują również Zakłady X. Małeckiego. Kapłan ten drogą składek i zapisów zdołał doprowadzić do stworzenia instytucyi, wychowywującej 150 młodzieńców różnego wieku. Jest tam przytułek dla sierót i dzieci ubogich rodziców, szkoła rzemieślnicza, konwikt dla niezamożnych uczniów, fabryka, zatrudniająca po sto i więcej robotników. Jest to instytucya autonomiczna, której majątek ruchomy i stały wynosi około pół miliona rubli, budżet wydatków rocznych około 20.000 rubli. Prócz tego zakładu istnieje pod tą samą firmą o 160 wiorst od Petersburga inny przygotowawczy, dla 60 chłopców, wydartych ulicy petersburskiej.

Zakład ten już dzisiaj szczyci się ludźmi, stojącymi na wysokich stanowiskach.

O innych zakładach tego rodzaju napiszemy później.

X. M. T.

Apelacye kanoniczne.

(Ciąg dalszy).

A więc nie przełożony a quo, lecz samo prawo wskazuje te wypadki, nie można przeto tego zakazu stosować do spraw, które nie są objęte prawem pozytywnem.

Ważniejsze z tych wypadków ujął Mikołaj de Tudeschis (zwany Abbas Siculus, a także Panormitanus) w następujący wiersz, który jest umieszczony, jako Glossa in cap. 3. Romana t. in 6.:

„Appellare vetant scelus, excellentia, pactum,
Arbitrium, fatale, aut si dilatio nulla.
Clausula, quae removet, res, quae notoria constat,
Corrige, contemptus, possesio, jusque clarum,
Post executio, minima et res longius acta".

Idąc tym torem glossą wskazanym, przypatrzmy się szczegółowo każdemu z tych wypadków, pytając równocześnie prawa o powody zakazu [1]). **Scelus**, zbrodnia (causa criminalis criminaliter mota), którą stwierdzono świadkami, wiernymi dowodami i do której przyznał się też sam oskarżony. Wiele bowiem zależy na tem, by zbrodniarze i gorszyciele o ile możności jak najprędzej byli usunięci, aby jadem swego zepsucia nie zatruwali niewinnych jednostek [2]). Jakkolwiek w sprawach cywilnych samo przyznanie się ma znaczenie sprawy osądzonej (sententiae et rei judicatae) [3]), jednak w sprawach kryminalnych musi być też sądowe stwierdzenie danej zbrodni [4]).

Samo więc przyznanie się w sprawach kryminalnych nie jest przeszkodą do apelacyi, chyba, że zbrodnia jest widoczna, albo apelant nie podaje dowodów, któreby niweczyły poprzednie jego zeznanie [1]). Jeśli występek jest tylko wątpliwy, wówczas, przysługuje prawo apelacyi nie tylko oskarżonemu, ale i każdemu w jego imieniu.

Excellentia t.j. powaga najwyższego przełożonego, jakim jest w kościele Papież lub Sobór powszechny. Apelacya bowiem, jak powiedziano, jest odwołaniem się od niższego przełożonego do wyższego, ponieważ zaś Papież nie ma na ziemi przełożonego, a więc od jego orzeczenia nie ma apelacyi.

Pactum, ugoda zabrania apelacyi tym, którzy ją w sądzie zawarli, albo się zrzekli apelacyi w sprawach dozwolonych czy to wyraźnie, czy też milcząco. Milcząco zrzeka się apelacyi ten, kto przedsiębierze jaką czynność, którą stwierdza, że zgadza się na wyrok przeciw sobie wydany. Prawo nawet doradza stronom zawarcie ugody przed rozpoczęciem rozprawy, z wyjątkiem tych spraw, które z natury swej nie mogą być rozstrzygnięte wyrokiem osób prywatnych, jak n. p. sprawy małżeńskie.

Arbitrium, jeśli strony zgodziły się na oddanie spornej sprawy do rozstrzygnięcia sędziom polubownym (arbitri compromissarii) i same dokonały dobrowolnie wyboru tych sędziów; wówczas są obowiązane poddać się ich orzeczeniu, chociażby nawet jedna ze stron doznała jakiej szkody, którą w tym razie powinni sobie przypisać, chyba, że orzeczenie sędziów do tego stopnia naruszałoby prawidła sprawiedliwości i zawierałoby tego rodzaju krzywdę, której strony nie mogą sobie nawzajem odpuścić.

„**Fatale**" t. zn. jeżeli upłynął prawem przeznaczony termin, czy to na wniesienie, czy też na uzasadnienie apelacyi [2]).

„**Aut si dilatio nulla**", tj. w sprawach, które nie cierpią zwłoki, n. p. środki do utrzymania życia i te wszystkie, w których zwłoka w wykonaniu wyroku może pociągnąć większą szkodę dla kościoła lub państwa [3]).

„**Clausula, quae removet**". Klauzula ta zdaje się wprost wykluczać apelacyę. Ponieważ w autentycznym zbiorze praw nawet i pojedyncze wyrażenia mają swe znaczenie, a więc i klauzuli tej nie umieścił prawodawca bezcelowo. Zbyteczną byłaby, gdyby zwracała się tylko przeciw apelacyom, które skądinąd już są zabronione. Klauzula ta w szczególniejszy sposób modyfikuje formalności przy wnoszeniu apelacyi. Nie zabrania bronić się przed krzywdą, jakiej doznaje strona od przełożonego niższej instancyi, żąda tylko, by w podaniu do wyższej instancyi nie podawano powodów, nie przytoczonych na pierwszej instancyi [4]). Prawodawca, umieszczając tę klauzulę, przypuszcza, że wyrok, jaki będzie wydany, w pewnych warunkach zadość uczyni sprawiedliwości. Zabrania zaś przytaczać wszelkich nowych dowodów, stosownie

---

[1]) Reiffenstull, Jus canonicum universum. Ingolstadii 1739. p. h. t. n. 269. et seg., Lega De iudiciis ecclesiastic. Romae. 1896. p. 614.

[2]) Constitutiones ff. h. t. quos damnatos statim puniri publice interest, ut sunt insignes latrones vel duces factionum!

[3]) L. un. L. de Confessis: „Confessos in iure pro iudicatis habere placet."

[4]) C. 61. h. t.

[1]) Can. 41. Et. C. II. q. 6. §. Sunt etiam. c. 5. h. t.: „nisi forte manifestus raptor vel fornicator existat, sicut ille, quem absentem et irrequisitum Apostolus excommunicavit".

[2]) C. 15. De sententia et re iudicata! I. 27, Si post decem dierum spatium sententia in auctoritatem rei transeat iudicatae, qui ad provocationis subsidium infra id temporis non reccurrit, appellandi sibi aditum denegavit".

[3]) C. 15. (I. 27).

[4]) Acta Apostolicae Sedis vol II. 1910. Sacra Rota Rom in causa Colon — Monast p. 746.

do zasady prawników: „Non deducta deducam, non probata probabo". Przypuszczenie to jednak upada, jeżeli strona udowodni, że przełożony niższej instancyi zawiódł oczekiwania prawodawcy.

Nadto klauzula ta nie dopuszcza apelacyi tylko w tych razach, o których prawo wyraźnie wspomina [1]).

KRONIKA KOŚCIELNA.

Rząd krajowy w czasie wyborów. Na zebraniu bardzo licznem, zwołanem we Lwowie przez stronnictwo narodowo-demokratyczne, p. Pawlikowski i p. Zamorski omawiali zachowanie się rządu krajowego w czasie ostatnich wyborów. Pismo nasze nie miało zwyczaju prowadzić kampanii przeciw władzom krajowym i nie chciałe nigdy osłabiać ich powagi, ani przyczyniać krajowi zamieszania i kłótni. I dziś na tem stanowisku stoimy i stać chcemy w przyszłości. Wyższe jednak względy na interesy ogólne kraju i pewne zasady, których ci, co są w górze postawieni, powinni bezwzględnie przestrzegać, skłaniają nas do wypowiedzenia żalu, że ze strony rządu posługiwano się niejednokrotnie, i to nawet bez koniecznej potrzeby, środkami i metodami, których etyka nasza chrześcijańska usprawiedliwić nie może. Nie wdajemy się z umysłu w sprawę, czy przedstawiciel rządu krajowego kierował się po części w czasie walki wyborczej także osobistą sympatyą lub antypatyą względem pewnych osób i stronnictw — uważamy jednak za rzecz niewłaściwą, aby pp. starostowie wywierali terror na duszpasterzy parafialnych i skłaniali ich do wejścia na drogę, na którą wejść w danych warunkach nie mogli. My księża nie możemy na szkodę kraju, narodowości naszej i na szkodę Kościoła ułatwiać zwycięstwa radykalnym kandydatom ruskim czy polskim, a choćby nawet syonistycznym, byle upadł kandydat narodowy i umiarkowany, mniej miły w danej chwili rządowi. Dziwimy się, że w kraju tak ubogim, jak nasz, znalazł rząd setki tysięcy i użył ich często przeciw ludziom kochającym szczerze kraj i naród. Uważamy za szkodliwe ze stanowiska moralności publicznej, że nie uszanowano w wielu wypadkach zdania i woli lepszej części społeczeństwa, że wysuwano przeciw tej części społeczeństwa jednostki bez zasad i bez przekonań i protegowano je jawnie, że demoralizowano groszem publicznym obywateli uczciwszych, że w sposób niewłaściwy ubezwładniano pewne osobistości, które licząc się z interesem narodowym, mogły być niebezpieczne dla tego lub owego kandydata rządowego, że nie liczono się w wielu razach z sumieniem ludu i świadomie dopuszczano się ku jego oburzeniu nadużyć z kartami do głosowania.

Nie przemawia przez nas żal ani gorycz z przyczyny, że nie znajdzie się w nowem Kole nikt z przedstawicieli kleru; chcemy chętnie tak rzeczy widzieć, jak je przed stawił „Dziennik Polski" w odpowiedzi na znaną notatkę Korespondencyi Wiedeńskiej — idzie nam o zasady i o dobro Kościoła i narodu. Zdaje nam się, że rząd wraz z lepszymi żywiołami w narodzie winien wszystko czynić, aby ustrzedz kraj przed niepotrzebnem niezadowoleniem i radykalizmem, tymczasem na podstawie różnych faktów z ostatnich wyborów możnaby słusznie przypuszczać, że rząd chciał rozmyślnie wywołać niekiedy niezadowolenie i chciał wepchnąć żywioły umiarkowane w objęcia radykalizmu — z tej przyczyny i my głos podnosimy. Na wynik wyborów chcemy odpowiedzieć — stwierdzają to artykuły nasze wstępne, — zdwojoną pracą organizacyjną pośród naszych parafian, w interesie jednak publicznym uważamy za nasz obowiązek wypowiedzieć także swoje zdanie o rzeczy.

Wybory ostatnie dały nam wreszcie naukę, że nie zawsze można i należy iść razem i ślepo z przedstawicielami rządu i wielkościami małomiasteczkowemi, że przeciwnie należy nam mieć własne zdanie i iść tam, gdzie idzie uczciwsza i lepsza część naszych parafian. Cieszymy się, że wielka część naszych Współbraci, zwłaszcza w naszej archidyecezyi, wybrała właśnie taką drogę i godnie spełniła swój obowiązek.

Pius X. a idea powszechnego pokoju. Może to będzie kontrastem jaskrawym, że po uwagach poprzednich przechodzę wprost do pisma odręcznego Ojca św., wysłanego do delegata apostolskiego w Stanach Zjednoczonych, Diomedesa Falconio, z daty 11. czerwca br., a może także pewnem ukojeniem. Idea pokoju powszechnego ze względu na nasze położenie polityczne nie ze wszystkiem odpowiada dążnościom naszym narodowym, nie trzeba nadto zapominać, że idea ta, jak i idea wstrzemięźliwości, jest często nadużywaną przez wolnomyślne koła masońskie i z tej zapewne przyczyny między delegatami zasiadającymi na konferencyach pokoju w Hadze niema przedstawiciela Stolicy Apostolskiej. Tym razem wystąpił Ojciec św. z własnej inicyatywy, jako przedstawiciel tego, który jest „księciem i Bogiem pokoju", jako najwyższy pasterz w Kościele Chrystusowym i wypowiedział między innemi te słowa:

„Z przyjemnością dowiedzieliśmy się od Ciebie, że w Stanach Zjednoczonych z inicyatywy bardzo wpływowych osobistości myślą z zapałem o zapewnieniu ludom dobrodziejstw pokoju. Jest to w rzeczywistości zadanie bardzo szlachetne starać się o zgodę, ukracać zapędy wojenne, usuwać wojenne niebezpieczeństwa i pracować, aby ustał tak zwany „pokój zbrojny", wszystko też, co zmierza do tego celu, choćby cel ten nie miał być zaraz osiągnięty, jest przedsięwzięciem chwalebnem i pożytecznem, zwłaszcza w czasach dzisiejszych. Z tej przyczyny cieszymy się z całego serca z tej inicyatywy, godzimy się na nią i tym, którzy chcą mądrze pracować nad utrzymaniem pokoju światowego, przyrzekamy na mocy Naszej powagi wszelką pomoc. W rzeczywistości jednak, skoro pokój nie jest możliwy bez porządku, napróżno wyczekiwałby ktoś pokoju, jeśliby się nie starał na wszelki sposób wszędzie o owe cnoty, które stanowią początek i główną podstawę wszelkiego porządku. Nie mogąc w czasach obecnych w żaden inny sposób popierać pokoju światowego, zwracamy się z gorącą modlitwą do Boga, aby dopomagał tym, co pragną uszczęśliwić ludy pokojem".

W piśmie tem pochwalił zatem papież ideę pokoju powszechnego i pracę dla niej i zaznaczył, że jako głowa Kościoła ma prawo głos zabierać w takich sprawach. Jako katolicy nie możemy nie uznawać piękna i szlachetności w tego rodzaju dążnościach pewnych grup i osób.

Protest Michała hr. Tyszkiewicza. Jako katolicy musimy się nadto domagać, aby wszelkie zjazdy i ligi pokojowe szanowały prawa i godność Stolicy Apostolskiej. W tym charakterze wystąpił Michał hr. Tyszkiewicz, ogłaszając w szwajcarskiej *„Correspondance bimensuelle"* protest przeciw zapowiedzianemu zjazdowi pokojowemu w tym roku w Rzymie.

Michał Tyszkiewicz jest jednym z założycieli Międzynarodowego Stowarzyszenia Antymasońskiego i prezesem Towarzystwa pokojowego w Kijowie. Towarzystwo to liczy na 118 członków tylko 38 Polaków-katolików, inni są Rosyanami lub Rusinami schizmatykami, protestantami lub żydami; wszyscy członkowie należą do wyższych warstw społecznych. Otóż imieniem wspomnianego Towarzystwa kijowskiego Tyszkiewicz ogłosił w głównym organie Biura pokojowego w Bernie szwajcarskiem protest treści następującej:

[1]) C. 53. h. t. quaelibet provocatio intelligitur removeri, quae iure non indulgetur.

Protest towarzystwa kijowskiego nie jest manifestacyą wyłącznie katolicką, należą bowiem do tego towarzystwa obok katolików także schizmatycy, protestanci i żydzi, wierzący i wolnomyślni. Członkowie towarzystwa katolicy i niekatolicy nie chcą też drażnić uczuć narodowych ludności włoskiej, przeciwnie cieszą się, że Italia jest wolna i zjednoczona. Co jednak należałoby pomyśleć, gdyby w celu zjednoczenia Niemiec uwięziono starego monarchę wiedeńskiego, gdyby pod mury jego więzienia zwołano kongres pokoju i gdyby sędziwego władcę wyszydzano i obrażano przez burmistrza wiedeńskiego?

„Rzym nowoczesny jest dziełem papieży, nie Wandali, którzy go szpecą. Rzym jest dziełem geniuszu włoskiego i katolickiego, powstał z bogactw świata całego, jest dziełem wysiłku moralnego, intelektualnego i fizycznego, o jakim się nie słyszało. Rzym stał się w ten sposób po raz wtóry stolicą świata, jak Włochy stały się drugą ojczyzną całej ludzkości cywilizowanej, odnosi się to jednak do Włochów Fra Angelica, Rafaela, Buonarottiego, Bramanta, Berniniego, do Włochów Medyceuszów, Roverów, Mastaiów, Peccich, Sartów — nie do Włochów Nathana“.

Skoro król angielski usuwa z formuły przysięgi słowa mogące obrażać katolików, dlaczego ma się urządzać w Rzymie zjazd, któremu chce się nadać cechę wyraźnie antykatolicką i masońską, jak to Nathan rozpoczął? Czemu nie odbyć tego zjazdu w Turynie lub w Hadze? Czemu drażnić uczucia katolików? Żaden katolik szanujący swą godność nie mógłby brać udziału w tego rodzaju manifestacyi, skierowanej przeciw prawom i godności papieża.

Krogh-Tonning, nawrócony pastor norweski

Od pracy dla pokoju powszechnego pośród narodów przechodzę do pokoju, jaki panuje w duszach szczerze zjednoczonych łaską z Jezusem Chrystusem. Kraje północne Dania, Norwegia i Szwecya, w których rozpoczął pracę misyjną św. Ansgary, w których następnie powstało tylu świętych, a w których później z powodu reformacyi nastały czasy dla katolicyzmu jak najgorsze, wydały w czasach naszych postać niezwykłą: mamy na myśli zmarłego w tym roku na tydzień przed Wielkim postem Krogh-Tonning'a.

Krogh-Tonning był wybitnym teologiem protestanckim, gorliwym pastorem w Chrystyanii. Jako młody uczony poświęcił się patrystyce i wydał Świadectwa Ojców Kościoła w XVII. tomach. Studya te zwróciły jego uwagę na ową jedność wiary, jakiej trudno dziś znaleźć w obozie protestanckim. Poczęło go razić, że protestantyzm dzisiejszy głosi wolność pod względem nauki i życia i ustępuje tutaj wszędzie bez końca. Wyznanie Lutra trzyma się rzekomo wszystkich prawd chrześcijańskich, a w praktyce pozwala wszystkiemu przeczyć. Widział, że wolność protestancka polega na tem, aby „przeczyć wszystkiemu, co nosi piętno specyalnie chrześcijańskie, a pozostawać mimoto członkiem tegoż Kościoła chrześcijańskiego“. Powoli dostrzegał coraz jaśniej, że tylko Kościół katolicki pozostał wiernym nauce i życiu Ojców Kościoła. Począł szukać prawdy, oddał się studyom nad Lutrem na podstawie pism jego własnych.

Czuł cześć dla Lutra, a jednak sumienie nie pozwalało mu nazywać czarnego białem i wkrótce zdjął portret Lutra, jaki wisiał dotychczas na ścianie jego pracowni. Prawda historyczna zwyciężała i prowadziła go w objęcia Kościoła katolickiego. Trudno mu jednak przychodziło porzucić po 33 latach stanowisko pastora, narazić żonę i dzieci na głód, ale powoli i na taki krok mógł się zdobyć. W r. 1899 złożył urząd dotychczasowy i osiadł w kolegium OO. Jezuitów w Danii, oddając się w dalszym ciągu studyom i rozmyślaniu. Dnia 13. czerwca 1900 złożył katolickie wyznanie wiary i odtąd resztę życia poświęcił sprawie katolickiej.

Gdy umarł, wszystkie pisma tak katolickie (Św. Oław) jak i protestanckie złożyły hołd cnocie, nauce i życiu szlachetnego konwertyty norweskiego.

Głośna sprawa pastora Jatho z Kolonii.

Koloński pastor Jatho jest przeciwieństwem pobożnego śp. Krogt-Tonninga, jest jakby typem owych liberalnych pastorów i teologów protestanckich, którzy odrzucają wszystkie niemal prawdy chrześcijańskie zawarte w Składzie Apostolskim, a przecież chcą zajmować dalej swe stanowisko w kościele protestanckim.

Jatho należał do teologów bardzo ruchliwych, postępowych i znanych, wskutek jednak swych postępowych poglądów, znalazł się w niezgodzie z chrześcijańskiem wyznaniem wiary, a następnie, będąc duszpasterzem, a nie profesorem na katedrze uniwersyteckiej, także z parafianami. Jatho jako pastor w kościele Luterskim okazał się niemożliwym. Zebrał się sąd dla spraw duchownych krajowego kościoła ewangelickiego w Prusach w Berlinie i na dniu 24. czerwca br. wydał wyrok tej treści:

„Sąd uznaje, że dalsza działalność proboszcza Jatho w krajowym kościele ewangelickim w starszych prowincyach pruskich, nie da się pogodzić ze stanowskiem, jakie zajmuje Jatho w nauce odnośnie do wyznania kościelnego“.

Wskutek tego orzeczenia Jatho utracił zajmowaną dotąd posadę, choć zatrzyma 6000 marek rocznej pensyi, równocześnie jednak powstał w świecie liberalnym niebywały krzyk przeciw temu wyrokowi. Protestanci prawowierni bronili wprawdzie zasady, że kościół ewangelicki, jeśli chce dalej działać, musi uznawać za nietykalne pewne prawdy wiary, ale głosy te znikały wobec krzyku ze strony przeciwnej. Pisma postępowe poczęły wołać, że to nowa Inkwizya, że gwałt zadano wolności sumienia. Poczęto urządzać w tej sprawie zebrania i pochody. Jatho wyrósł, rzecz naturalna, na męczennika. Obóz liberalny podnosi hasło rozdziału Kościoła od Państwa. *Berliner Tageblatt* zaznacza, że żaden z owych 13 członków Kolegium berlińskiego nie może powiedzieć dokładnie, w co należy wierzyć, wyrok ich zatem jest całkiem dowolny.

Liczne manifestacye, które się już odbyły i są jeszcze zapowiedziane na czas najbliższy, wskazują, jak daleko postąpił już rozkład w kościele ewangelickim, jak głęboko wsiąknęły już w społeczeństwo pruskie postępowe poglądy liberalnych teologów niemieckich.

Biskup Otokar Prohaszka ze Stolnego Belehradu.

Z obowiązku kronikarskiego chcę też wspomnieć o sprawie ks. Dra Otokara Prohaszki, biskupa w Stolnem Belehradzie (w Stuhlweissenburgu) w Siedmiogrodzie. Biskup ten należy do najgorliwszych i najzdolniejszych biskupów węgierskich, wskutek jednak swej działalności słowem i pismem spotykał od dłuższego już czasu wielu przeciwników w kraju. Nie wiadomo, czy te nieporozumienia — obszerniej mówią o nich, jak i o całej tej sprawie solnogrodzka „Katholische Kirchenzeitung“ — wchodziły tu w grę, czy nie; dość na tem, że trzy pisma biskupa Prohaszki, a to „Nowoczesny katolicyzm“, „Przesady intellektualizmu“ i „Więcej pokoju“, dostały się ostatnimi dniami na Indeks kościelny.

Ks. Biskup Prohaszka wyjaśnia, że w żadnej z tych rozpraw napisanych w języku węgierskim nie omawiał wprost dogmatów Kościoła katolickiego, nie mógł więc tem samem stanąć wobec nich w sprzeczności. Z góry też złożył oświadczenie, że poddaje się bezwarunkowo wyrokowi Kościoła, jeśliby Kongregacya Indeksu znalazła w pismach jego coś przeciwnego nauce Kościoła; wyraził wreszcie nadzieję, że prawdopodobnie nie będzie miał nawet co odwoływać, skoro otrzyma urzędowe doniesienie z Rzymu i skoro tam złoży w tej sprawie pewne wyjaśnienia.

Wyjaśnienia te ze strony biskupa uspokoiły nieco podnieconą bardzo opinię katolików węgierskich i może nie dojdzie do zamierzonych na większą skalę demon-

stracyi w kraju na rzecz biskupa, demonstracye bowiem tego rodzaju należy uważać za niepożądane, mogłyby bowiem sprowadzić większe jeszcze nieporozumienia między katolikami węgierskimi. Na razie rzecz nie jest jeszcze dostatecznie wyjaśnioną.

Katolicki „Slovenski Dennik“ tak się wyraża o biskupie Prohasce: „Jest to najuczciwszy i niewątpliwie najsympatyczniejszy z biskupów węgierskich, chluba kleru madiarskiego, który wychował nam Słowakom kilku księży doprawdy idealnych, który miał odwagę wystąpić przeciw zachłannemu szowinizmowi w dobie, kiedy Słowacy jęczeli w najgorszej niewoli“.

Biskup Bonomelli z Cremony.

Niemniej zajęła się prasa europejska ciekawym interwiewem, jaki miał mieć redaktor medyolańskiej „Perseveranza“ z głośnym działaczem społecznym i patryotą włoskim a biskupem Cremony, Bonomellim. Mówi o tem obszerniej również solnogrodzka „Katholische Kirchenzeitung“.

Biskup Bonomelli miał mówić, że Leon XIII., wstąpiwszy na stolicę św. Piotra, myślał o pogodzeniu się z Królestwem włoskiem i polecił biskupowi z Piacenza Scalabrini'emu napisać książkę przeciw stronnictwu „nieprzejednanych“ w Kościele. Scalabrini prosił Bonomellego o pomoc w tym względzie. Bonomelli odmówił tu swego współdziałania, natomiast sam papież miał dostarczyć większą część materyału w listach swoich do Scalabriniego. Gdy jednak ukazała się książka ta anonimowo i gdy napadli na nią gwałtownie „nieprzejednani“, Leon XIII. miał się nie ująć za autorem i nakazał mu milczenie.

W sprawie tak ciekawej i tak żywotnej dla katolików włoskich donoszą ze strony powołanej, co następuje:

Leon XIII. myślał przez czas pewien, że nie zrzekając się praw Stolicy Apostolskiej do Rzymu, da się ułożyć jakiś modus vivendi między papiestwem, a zjednoczoną Italią, przekonał się jednak wkrótce, że planów takich nie można przeprowadzić. Papież ten nie zachęcał Scalabriniego do pisania książki przeciw „nieprzejednanym“, książkę w tym duchu p. t. Rzym, Włochy i fakta rzeczywiste, wydał w roku 1889 sam Bonomelli, ale książkę tę zaraz w tym samym roku umieścił papież na Indeksie, a biskup Bonomelli poddał się zaraz dekretowi. Leon XIII. występował zresztą od początku energicznie w obronie praw Stolicy Apostoltkiej.

Uwagi wiedeńskiej „Zeit“ na temat „modernizmu“ Leona XIII., na jakie sobie pozwala przy tej sposobności, są wprost absurdem. *Sz.*

Księża a strzeżenie zabytków z naszej przeszłości.

Należałoby właściwie dać tytuł inny, chcę bowiem mówić o Zjeździe miłośników ojczystych zabytków sztuki i historyi w Krakowie, odbytym w dniach 3. i 4. lipca br.; skoro nas jednak ma zająć przedewszystkiem stanowisko księży w tej sprawie, poprzestanę na temacie, jaki podałem w nagłówku, choć stanowi on pewien jedynie ustęp w pracach Zjazdu.

Najliczniej stawili się księża Królewiacy. Każda dyecezya z Kongresówki przysłała swoich przedstawicieli, a niektóre z nich, jak dyecezya sandomierska, dostarczyła licznego nawet grona. Wszyscy ludzie mili i sympatyczni, a jako pracownicy w winnicy Pańskiej, bardzo nawet wybitni. Ks. prałat Rokoszny z Sandomierza i ks. kan. Górzyński z Włocławka należą do najczynniejszych księży w Królestwie, na polu zwłaszcza pracy kulturalnej i strzeżenia historycznych naszych pamiątek. Pierwszy z nich zna całą dyecezyę sandomierską wszerz i wzdłuż, zna wszystkie jej kościoły i pamiątki, jest twórcą muzeum dyecezyalnego i wielu rozpraw; drugi nadzwyczaj luby, choć starszy już i poważny, odznacza się wielkiem znawstwem historyi sztuki kościelnej naszej i obcej i nadzwyczajnym zapałem dla wszystkiego, co swojskie. Z innych Królewiaków ośmielę się wymienić jeszcze ks. Bożka z dyecezyi kieleckiej, ks. Wyrzykowskiego z dyec. sandomierskiej, ks. kan Mrozowskiego z Warszawy, ks. Trojanowskiego z Warszawy i i.

Z Poznańskiego przybyło trzech księży, a to ks. Siuda z Żabna, ks. Górski z Gościeszyna, obydwaj proboszcze i ks. Michalski, wikary z Dolska; reprezentacya to niezbyt liczna wprawdzie, ale jakościowo bardzo znaczna. Poznańczycy to typ dość różny w porównaniu z nami. Wzięli coś z pruskiej buty, nieugiętości i praktyczności i to im daje dziwną jakąś pewność siebie, poczucie własnej mocy i siły. Jeślibyśmy nazwali rząd pruski młotem, walącym ciągle w społeczeństwo polskie, to możemy się cieszyć, że młot ten ukuł żelazo tak tważde, taką stal, iż staje się dalej już nieszkodliwy. Zdawałoby się, że są nieczuli, że gniewają się na nasze pieśni, na nasze toasty, że dumni są ze swych kas, banków, ze swych związków i organizacyi gospodarczych i społecznych, że wszystko inne za nic mają, — ale tak nie jest. Gdy się rozgadają, zwłaszcza przy piwie, — jeden tylko wieczór niestety spędziłem z nimi razem po burszowsku wraz z Czcig. kanonikiem Górzyńskim i ks. Kowalskim, o którym zaraz wspomnę — można ich do rany przyłożyć. Rzecz naturalna, że mówiliśmy ciągle o polityce, o organizacyi, o stosunkach tu i tam; ja jako jeden z przedstawicieli tej prowincyi, uważałem za obowiązek bronienia honoru Galicyi wobec przedstawicieli Kongresówki i Poznańskiego.

Z Galicyi zjawili się w Krakowie ks. Dr. Żyła z Tarnopola, wydelegowany przez konsystorz lwowski, ks. Dr. Momidłowski, delegat konsystorza przemyskiego; ks. Dr, Caputa i ks. kan. Ślepicki brali udział w obradach Zjazdu dnia pierwszego. Ja przybyłem nie jako znawca sztuki, bo się na tem rzemiośle niewiele rozumiem, i nie jako delegat ani czyjś ani jakiś, ale tak sobie niby sprawozdawca *Gazety Kościelnej*, aby i Gazeta coś skorzystała ze Zjazdu. Właściwie, przyznam się, pojechałem w innym celu. Zapowiedziana była wycieczka Wisłą do Tyńca i tam, na gruzach starożytnego opactwa tynieckiego, miały się odbyć odczyty o konserwacyi ruin, a potem podwieczorek. Nie byłem dotychczas w Tyńcu, ani nigdy nie jechałem statkiem, chciałem więc jednego i drugiego skosztować i dlatego pojechałem, z czego jestem obecnie rad bardzo. Wycieczka wprawdzie Wisłą nie udała się, bo woda opadła i „okręt“ wypowiedział posłuszeństwo. Ale Komitet zjazdowy urządził piękną wycieczkę do wspaniałych ruin zamkowych w Tenczynku pod Krzeszowicami, była więc wycieczka, a wodę w Wiśle, raczej jazdę statkiem, zastąpili Królewiacy i Poznańczycy i było wszystko bardzo dobrze.

Zazwyczaj trzymałem się ks. Żyły i uchodziliśmy razem w czasie wspólnych pogadanek za przedstawicieli Galicyi. Na uroczystym jednak wieczorze, o którym wy-

żej wspomniałem, żeśmy go spędzili nieco po burszowsku, zabrakło ks. Żyły; przybył za to młody i bardzo miły Cysters z Mogiły, jeden z referentów Zjazdu i ze znawców zabytków w Krakowskiem, ks. Gerard Kowalski. Miły on, ale szczupły podobnie jak ks. Żyła; a że i ja także przypadkowo niewiele różnię się od nich obydwu, to gdy wnoszono zdrowie nasze, lub gdyśmy się kłócili na zabój o poglądy polityczne, nazywano nas stale przedstawicielami Głodomeryi. Nie gniewaliśmy się wcale o taki brak respektu dla naszego kraju, bo nam się zdawało, że oni są gośćmi na naszej ziemi, nie wolno więc im płacić wet za wet. Zresztą jeśli wszystko ma się tak samo, jak nasze osoby do ich, to i słusznie należałoby kraj nasz nazywać Głodomeryą. Kto zresztą zechce twierdzić, że nie jest tak rzeczywiście?

Tyle o osobach księży Ichmości, którzy przyjechali na Zjazd do Krakowa. Piszę o tem obszerniej, bo my tak mało w ogólności o sobie wiemy i mówimy, jak gdybyśmy nie byli synami tej samej matki, jak gdybyśmy nie powinni jak najczęściej zbierać się razem i wspólnie sprawy omawiać. Chwile spędzone z nimi razem uważam za jedne z najpiękniejszych w życiu, a jeśli pamiątki pewno są dla nas drogie, to niech to wspomnienie im poświęcone starczy za taką właśnie pamiątkę.

Zaszczycił też obrady Zjazdu Najprzew. ks. Biskup Nowak i zabrał głos w dyskusyi dość szeroko prowadzonej na temat stosunku księży do konserwacyi zabytków. O przemowie ks. bisk. Nowaka wspomnę później.

Skoro już jestem przy osobach księży, muszę wspomnieć także o Czcigodnych kanonikach Kapituły tarnowskiej, założycielach i patronach tarnowskiego Muzeum dyecezyalnego. Ks. Infułat Bomba tylko się z nami przywitał — zrobiliśmy w kilkanaście osób trzeciego dnia wycieczkę do Tarnowa, aby zobaczyć tarnowską katedrę ze wspaniałymi pomnikami i tamtejsze Muzeum — ks. kan. Leśniak natomiast ofiarował się łaskawie na przewodnika i służył nam informacyami. Muzeum tarnowskie jest bogate, choć trochę nieuporządkowane i z powodu braku miejsca ścieśnione. Najbogatszy jest dział haftów i tkanin. Znajduje się tu ornat z początku wieku XV. lub z końca jeszcze XIV., haftowany robotą romańską w kółeczka i bogata literatura starsza i najnowsza do historyi sztuki. Muzeum tarnowskie ma służyć za zbiór pamiątek i za szkołę dla młodych kandydatów do stanu duchownego; jeden cel i drugi spełnia ono bardzo dobrze.

(C. d. n.). *Sz.*

O sztukę kościelną.

Komitet pierwszej wystawy polskiej współczesnej sztuki kościelnej ogłosił następującą odezwę:

Nieraz już odzywały się głosy, nawołujące do skierowania sztuki kościelnej na właściwe tory. Najwięcej dawał się czuć brak instytucyi, któraby pośredniczyła między duchowieństwem a światem artystycznym, i wytworzyła tradycyę zdobienia domów Bożych przez prawdziwych artystów. W obecnym stanie szeroka reklama zagranicy i spryt domorosłych, wszelkiej wyższej idei pozbawionych budowniczych lub innej kategoryi wytwórców sprzętów kościelnych, napotykał w kraju naszym na grunt podatny. W ten sposób kraj tracił miliony, które szły na zakupno dewocyonaliów zagranicznych; mozolnie zebrany grosz na budowę kościoła przyczyniał się do zeszpecenia kraju, a sztuka polska nie niosła w ofierze Bogu należnego Mu datku. Zło spostrzegli najdostojniejsi biskupi i ustanowili w swych dyecezyach Rady artystyczne, które czuwały nad ozdobą domu Bożego. Idea godna poparcia ogółu.

Zaznajomić duchowieństwo z zastępem polskich artystów, oddanych sztuce religijnej, wskazać na dotychczasowe wyniki ich pracy, to zadanie, którego się podjęło Tow. Przyjaciół Sztuk Pięknych w Krakowie, a które pragnie osiągnąć przez pierwszą wystawę polskiej sztuki kościelnej. Wystawa ta ma być nadto początkiem nawiązania stosunków między obydwoma stronami. Zadanie wielkie i ważne, obowiązek obywatelski, od którego nie można się usunąć. Wiele momentów wskazuje na to, że już nadeszła chwila działania. Sława polskiej sztuki, jej tryumfy za granicą, coraz większe zainteresowanie się ogółu ruchem artystycznym, musi obudzić w nas zaufanie we własne siły. Napawa nas otuchą przedewszystkiem fakt, że już dotąd możemy się poszczycić wybitnemi pracami polskich artystów na polu sztuki kościelnej. Liczba jej adeptów rośnie z dnia na dzień. I tak na ogłoszony w roku 1908 konkurs na projekt kościoła w Limanowej nadesłało swe prace 23 architektów; już w lutym 1910 stanęło do konkursu na projekt kościoła w Orłowie 46. Wystawy nasze malarskie dowodzą również, jak wielką siłę atrakcyjną mają tematy religijne dla wielu artystów. Towarzystwo Przyjaciół Sztuk Pięknych, urządzając wystawę współczesnej polskiej sztuki kościelnej, pragnie pozyskać dla niej wszystkich najwybitniejszych artystów polskich i przedstawić całokształt urządzenia i najważniejsze przedmioty kultu.

Na służbie kościoła stała dotąd nietylko architektura, rzeźba i malarstwo, ale nadto cały przemysł artystyczny, nazwany niesłusznie „małą sztuką". Fabryka zadała temu ostatniemu cios prawie śmiertelny, ale potrzeba kultu nie pozwoli mu zaginąć. Do kościoła nie powinny mieć wstępu żadne wyroby fabryczne, czy to z zakresu stolarstwa i snycerstwa, czyteż bronzownictwa i złotnictwa. Jeżeli zaś wolno jest korzystać wszystkim z postępu nowoczesnej techniki, to nie należy przez to zaniedbywać zupełnie słusznych również wymogów estetycznych. Nadto sprzęty kościelne powinny być nietylko dziełem rąk, ale także umysłu i serca.

Tak pojmując swe zadanie, Towarzystwo oprócz zaproszeń wysłanych do architektów i malarzy dla skłonienia ich do obesłania naszej wystawy, ogłosiło szereg konkursów na najpotrzebniejsze przedmioty kultu. Pragnęłoby zaś odpowiedzieć potrzebie chwili i zrobić odpowiedni wybór. Uwzględniając więc szeroko rozpowszechnione dziś nabożeństwo do Serca P. J., rozpisuje konkurs z zakresu malarstwa na obraz ołtarzowy Serca Jezusowego. Drugi konkurs z działu rzeźby, ma na celu uzyskanie statuy Matki Boskiej dla nabożeństwa majowego. Nadto dążeniem naszem jest, by sztuka polska dotarła pod strzechę wieśniaczą, i by tam na pobielanych ścianach zawisł obraz Matki Boskiej, czy jednego ze świętych Patronów narodu, którýby był dziełem polskiego artysty, oddany w najlepszej reprodukcyi. Ku temu zmierza trzeci konkurs na ścienny obraz religijny. Osobno prowadzi Towarzystwo pertraktacye z cechami i firmami dla pozyskania ich do współudziału w konkursach z działu przemysłu artystycznego.

Praca nasza nie miałaby trwałej wartości, gdybyśmy dla niej nie pozyskiwali całego Wieleb. Duchowieństwa, w którego dobrze zrozumiałym interesie rozpoczęliśmy powyższą akcyę. Odzywamy się tedy do Czcigodnego Duchowieństwa, by nas poparło w zamierzonem dziele. Chcielibyśmy, by ta nasza wystawa była dla duchowieństwa sposobnością do wypowiedzenia swych postulatów, jakie stawia dzisiejsze życie kościelne artyście. Najłatwiej dałoby się osiągnąć przez konkursy, których oczekujemy z upragnieniem ze strony duchowieństwa. Niejeden z księży proboszczów zamierza czy budować kościół, czy stawiać ołtarz, czy też zamawiać co nowego do kościoła i zebrał na to pewną kwotę; niechże część tego przeznaczy na ogłoszenie konkursu i poda warunki, a Towarzystwo najchętniej zajmie się jego ogłoszeniem. Jeżeli jednak droga konkursu dla niejednego wydaje się zbyt długą, możnaby wykorzystać obecnie radę artystyczną, stanowiącą zarazem komisyę rozpoznawczą wystawy kościelnej i w porozumieniu z nią zrobić wprost u artystów zamówienie na potrzebne przedmioty, któreby zarazem mogły być wystawione. Taka akcya duchowieństwa, wypowiedzenie jasne swych dezyderatów i liczne zamówienia muszą

zachęcić artystów do rzetelnej i chętnej pracy dla upragnionych przez nas celów.

Tuszymy sobie że pierwsza nasza wystawa kościelna okaże nasze siły, które dotąd w ukryciu pozostawały i staniemy przed nową zdobyczą naszej kultury, której na imię A r s s a c r a. Do tej pracy zapraszamy Czcigodne Duchowieństwo, którego zapał dla tej sprawy rokuje najlepsze nadzieje.

Za komitet wykonawczy wystawy kościelnej:

X. G. Kowalski. *Feliks Kopera.*

Z Tow. Domu zdrowia dla kapłanów kat. w Zakopanem.

P. T. Członków podpisanego Towarzystwa, nie mogących wziąć osobiście udziału w tegorocznem Walnem Zebraniu (20. VII. 1911). upraszam, aby celem umożliwienia ważności Zgromadzenia, wystawili innemu księdu spólnikowi, mającemu być na Zgromadzeniu, zwykłe pisemne **pełnomocnictwo.** W braku innego pełnomocnika, można plenipotencyę wystawić na **ks. Stanisława Płoszyńskiego z Mogilna**. Plenipotencye należy **niezwłocznie** nadesłać pod adresem **„Księżówka“ Zakopane**.

Rektorat Małego Seminaryum Abpiego we Lwowie, prosi WW. XX. Proboszczów i Katechetów gimnazyalnych, by zechcieli zawiadomić kandydatów reflektujących na przyjęcie do Małego Seminaryum, że winni wnieść podania do Konsystorza lwowskiego najpóźniej do końca lipca i postarać się u swej władzy duchownej o zaopiniowanie podania. Podania wniesione później niż do końca lipca nie będą uwzględnione.

Wiadomości dyecezyalne.

Dyecezya krakowska.

Święcenia kapłańskie dnia 2. lipca b r. otrzymali z rąk Najprzew. X. Biskupa Nowaka XX. Towarzystwa Jezusowego: Fryderyk K l i m k e, Jan M a y e r, Władysław J a n k i e w i c z, Ryszard M a l o t t a, Tadeusz K a r y ł o w s k i, Andrzej K a m i e ń s k i, Antoni B i e l e ń.

Dyec. przemyska.

Instytuowani: X. Józef U l a n o w s k i, na probostwo w Gaci, X. Franciszek S i e n i c k i, w Workowyi.

Uwolniony na własną prośbę z dniem 15. bm. od obowiązków duszpasterskich po otrzymaniu pensyi emerytalnej ks. Marcin M a r k i e w i c z, proboszcz w Zarzeczu koło Jarosławia.

Administratorem w Zarzeczu zamianowany X. Józef B u d n i k, miejscowy wikary.

Konkurs na opróżnione probostwo w Zarzeczu rozpisano z terminem do dnia 31. sierpnia br.

Wincenty Kuczabiński

we Lwowie, ul. Kopernika l. 9. Tel. 1333.

MAGAZYN TOWARÓW KOŚCIELNYCH I WSZELKICH DEWOCYONALII

Kompletne urządzenia kościołów i kaplic.

Dokładne kosztorysy tak całych urządzeń jak i pojedyńczych części, wysyłamy każdemu bezinteresownie.

Szaty kościelne z własnej pracowni. — Chorągwie po bardzo niskich cenach dostarczamy na zamówienie w najkrotszym czasie. — Proszę żądać dokładnych kosztorysów pojed. chorągwi.

Na odpusty i misye:

Wszelkie dewocyonalia po hurtownych cenach. P. T. Duchowieństwu dajemy także w komis ze stosownym rabatem. Na żądanie zestawiamy sami kolekcyę towarów odpustowych.

ORGANISTA kawaler, grający dobrze z nut, będzie przyjęty zaraz w Maryahilf ad Kołomyja.

Fabryka wyrobów metalowych i odlewarnia dzwonów

J. Hilzer & Co.,

= Wiener-Neustadt, — Telefon Nr. 145 =



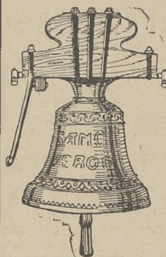
dostarcza **dzwonów** o melodyjnym i harmonijnym głosie, każdej wielkości i intonacyi. **Gwarantuje** ton oznaczony i pełny, czyste **nastrojenie i najlepszy metal. Montowanie dzwonów** w kutem żelazie i w drzewie. **Najlepszy sposób wprawiania w ruch, dzwonienie łatwe. Wykonanie szybkie,** ceny **najtańsze, dogodne warunki zapłaty.** Stare, zużyte dzwony przyjmujemy do przetapiania. Sporządzamy również osady dzwonowe najlepszej konstrukcyi, na które dajemy długoletnią gwarancyę.

Cenniki i prospekty gratis i franko równie

Zegary wieżowe

wykonuje **R. Liebing Wiedeń XIII 10, Speisingerstr. 66.**

zaprzysiężony znawca i oceniciel c. k. Sądu handlowego we Wiedniu — dla kościołów, ratuszów, zamków, kasarń, szkół, fabryk itp. najnowszej i najlepszej konstrukcyi, w wzorowem wykonaniu. Przyjmuje każdą naprawę zegarów wieżowych. Kościołom, gminom dostarcza na spłatę ratami. Uprasza się tylko o podanie bliższych szczegółów i miarę. **Kosztorysy bezpłatnie.**



ODLEWARNIA DZWONÓW I FABRYKA ARMATUR

R. MANOUŠEK & B. VALÁŠEK

BERNO (MORAWSKIE)

Svitavská ul. 4.

Dostarcza dzwonów każdej wielkości i intonacyi.

CENY NAJTAŃSZE.

Organista z bardzo dobrym egzaminem konsystoryalnym, żonaty, lat 25 liczący, poszukuje posady lepszej w krakowskiej lub tarnowskiej a może być i we lwowskiej dyecezyi. Łaskawe zgłoszenia przyjmuje *Stanisław Przetak* u WPana Walentego Hołuja w Sułkowicach (obok Kalwaryi).

Pierniki miodowe

w różnych smakach i gatunkach

poleca

krajowa fabryka pierników miodowych

ANTONIEGO ROTHEGO

W KRAKOWIE.

UWAGA: Pierniki mego wyrobu dają się dłuższy czas przechować bez utraty smaku i dobroci; przechować należy w miejscu suchem zdala od towarów aromatycznych.

ORGAN Z PEDAŁEM

9 głosowy mało używany, z pięknemi głosami, tanio do sprzedania; poleca się również wielki wybór harmonium systemu amerykańskiego i francuskiego po bardzo niskich cenach i na spłaty ratami.

Jedyna dyplomowana fabryka organów i harmonium

w Galicyi

MIECZYSŁAWA JANISZEWSKIEGO

Lwów, ul. Ogórkowa l. 6. Zabudowania własne.

Dzieła: **św Ignacego Ćwiczenia duchowne do użytku rekolekcyj kapłańskich,** przekład z niemieckiego *C. von Mehlem Tow. Jezusowego*, **ostatnie egzemplarze** nabyła **księgarnia katolicka Dr. Władysława Miłkowskiego w Krakowie,** plac Maryacki 9, telefon Nr. 1308 i sprzedaje egzemplarze oprawne w płótno angielskie po K 5. — Na porto należy nadesłać 50 hal.

Jeżeliby kto z Czcigodnych Kapłanów raczył mi odstąpić dzieło: **Gousset — TEOLOGIA MORALNA** w 4 tomach, Warszawa 1858, raczy się ze mną porozumieć.

Dr. Władysław Miłkowski w Krakowie, pl. Maryacki 9.

Własność Towarzystwa Wzajemnej Pomocy Kapłanów.

Wydawca i odpowiedzialny redaktor: **Ks. Dr. Aleksander Pechnik.** Z drukarni J. Chęcińskiego we Lwowie, ul. Leona Sapiehy l. 77 (dom własny)